

Proza Włodzimierza Odojewskiego i tutaj, w tej literackiej mozaice, skomponowanej z wydruków, komputeropisu, z wielokropków i pustych miejsc, opatrzona troskliwie przedmową, przypisami, aneksami, to wciąż wspaniała proza. Mocna i czuła. Sama w sobie miała dość siły, by mimo wszelkich niebezpieczeństw czyhających na nią w realnym świecie wydobyć się dziś z archiwalnego odosobnienia. Dopowiedzieć swój świat. Jeszcze raz zagrać emocjami w sercach czytelników, jak tylko Włodzimierz Odojewski to potrafił. | *Jadwiga Nowak*

Włodzimierz Odojewski, *Katarzyna. Powieść berlińska*, Instytut Literatury, Kraków 2024.

Emaus w Budach

Co pierwsze przyciągnęło mnie do *Czułości i popiołu księdza Jana Sochonia*? Okładka czy tytuł? A może inicjalne słowa otwierające tomik? Zaraz je przytoczę. Jakąś kolejność przyjąć muszę, więc obwoluta. Na początku zauważyłem białego ptaka lecącego „nad wodami”. To nie gołąb. Raczej rybitwa bądź mewa śmieszka. Kiedyś pomyślałem, że Duch Święty i jastrzębiem potrafi się posłużyć. A nawet ptakami gnieźdzącymi się nad bagnami i jeziorami. Gdy rozłożymy książkę, zobaczymy w całości zdjęcie, którego autorem jest poeta z Wasilkowa. Na nim rozlewiska, przy jakiejś rzece. Wiara pozwala widzieć w tym obrazie Ducha Bożego unoszącego się nad wodami i pomyśleć: na początku Bóg stworzył niebo, ziemię i poezję. Tytuł w moim odczuciu przywołuje twórczość Cypriana Kamila Norwida: „Czułość bywa – jak pełen wojen krzyk; / I jak szemrzący źródłę prąd, / I jako wtór pogrzebny...” (*Czułość*) oraz „Czy popiół tylko zostanie i zamęt, / Co idzie w przepaść z burzą? – czy zostanie / Na dnie popiołu gwiazdzisty dyjament, / Wiekuistego zwycięstwa zaranie...” (*Za kulisami*). Pierwsze słowa zostały wpisane do zbiorowej pamięci pokolenia urodzonych w latach 50. za sprawą wykonania Wandy Warszawskiej, drugie poznaliśmy jako motto powieści Jerzego Andrzejewskiego *Popiół i diament*, która była lekturą szkolną. W zbiorze księdza Jana Sochonia słyhać „wojen krzyk”. Znajdziemy go chociażby w tytułach: *Stała Matka*

Ukraińska oraz *Kijów*. Niepokój zaś o „Wiekuiste-go zwycięstwa zaranie...” wyczuwa się w *Akcie strzelistym* z prośbą: „I spraw, żebyś / naprawdę istniał”. Po tytule i okładce czas na inicjalne słowa zbioru z *Przygody*: „Już czas zamknąć oczy”. Na życie można spojrzeć na wiele sposobów. Czy jest ono największą przygodą? Siedemdziesiątka, motyw wieku, przypominany jest kilkakrotnie. Poeta czuje się spełniony. Otrzymał w darze wiele. Jednocześnie we *Łzie wieczornej* wyznaje: „Niewiele mnie już czeka, doprawdy niewiele, / oczy same się zamkną”. Może dlatego tak dobrze czuję się w tych wierszach, że łączy mnie z autorem *Brewiarza celnika* bliski rocznik urodzenia. Podobnie jak on zastanawiam się, co mnie jeszcze czeka. Zdarza mi się to na przykład, gdy spędzam czas z wnukami albo patrzę na krajobrazy przez okno w pociągu. Życie jest także podróżą, a stacja końcowa coraz bliżej... Wyzwaniem są słowa Jerzego Łukasza Kaczmarka z wiersza *Na upływający czas*: „Coraz mniej czasu, by czynić dobro.” Mam w zwyczaju, że nowy tomik, którym chcę się dzielić z innymi (połamać słowem), biorę z sobą do kościoła na Mszę świętą. Siedząc w ławce, staram się przeczytać kawałek wiersza. Raczej to nie jest modlitwa, ale spotkanie w jej duchu. *Czułość i popiół* miałem w dłoni podczas procesji Bożego Ciała w Budach, wiosce niedaleko mojego rodzinnego miasta. Trasa została wytyczona tu pierwszy raz. Proboszcz chciał uaktywnić mieszkańców nowych domów. Przed trzecim ołtarzem przeczytałem *Drogę do Emaus*: „Szedłem do Jerozolimy sam, w mokrym płaszczu, / który nie zdążył wyschnąć po nocnej ulewie”. Po chwili usłyszałem Ewangelię: „Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz on zniknął z oczu” (Łk). Inaczej niż w zakończeniu wiersza: „Gdyby On naprawdę powstał z martwych, byłbym od razu / u Jego stóp. Ale nikogo przy mnie nie było. / Nikt nie przełamał przy mnie chleba”. Emaus może być wszędzie, bo Ziemia Święta jest wszędzie, gdyż każda dana jest nam przez Boga. Ten liryk przypomina *Kyrie* księdza Jerzego Szymika: „Panie, / jest inaczej / niż być miało // ani góry, ani morwy / nie rzucają się w morze na moje słowo // nieustannie idzie na burzę, // nieustannie czerwieni się zasępione niebo, fale zalewają łódź, a wichry

i jeziora nie są mi posłuszne". Często i w naszym życiu „jest inaczej”. Już w cyklu wierszy *Przycho-dzę, Panie* ze zbioru *Brzęk dzwonnów* (Warszawa, 1993) ksiądz Jan Sochoń napisał: „Przycho-dzę, Panie. / Ty jednak do izby / nie zapraszasz, / nie stawiasz miski i chleba, / jakbyś nie był gospodarzem / zbląkanym”. Nie tylko Emaus, ale i Jerolim (wieczernik), jest wszędzie.

Przedstawione wiersze pochodzą z pierwszej części zbioru zatytułowanej *Rany Bożej łaski*. Druga to *Ciche treny* poświęcone księdzu Piotrowi Bożykowi. W nich historia kapłańskiej przyjaźni. Zaczęła się ona w dzieciństwie: „Od dziecka niemal byłem blisko Ciebie, / biegając co dnia pod dach plebanijny”. Najpierw ministrant u boku proboszcza, potem brat w kapłaństwie, z czasem zwraca się po imieniu do starszego od siebie („Przeżyłeś, Najbliższy, sto lat w stałym zdrowiu”). O trenach księdza Jana Sochonia możemy powiedzieć, że jest to biografia przyjaźni osób duchownych. My, świeccy możemy tylko domyślać się, jak ważna jest to relacja dla księży. Jeszcze wyrwę kilka cytatów z żałobnych utworów autora *Półmroku*: „Eucharystia to skarb największy miłości, / nadzieja, że w niebie można się rozgościć” (XIII); „Bóg powinien nam wystarczyć, chociaż nie wystarcza” (XVI); „piękno doprawdy jest znakiem czułości, / oddania Bogu” (XX). Kiedy przeczytałem: „Kochamy więc najpierw Twoje Ciało w Hostii” (IX), przypomniałem sobie zwątpienia podczas Eucharystii sprzed blisko dziesięciu lat. W prezbiterium, obok sprawującego Eucharystię, stali mój syn jako ministrant i jego przyjaciel, wtedy diakon. Dla pierwszego zbliżał się sakrament małżeństwa, drugiego czekały święcenia kapłańskie. Razem w szkolnych ławkach, w harcerstwie, we wspólnocie parafialnej. Spotkania po lekcjach, na boiskach sportowych, obozy, rekolekcje. Oni na początku drogi, ja bliżej mety. Płaczę czasy, zdarzenia, wspomnienia, „jak to w Kościele”. I wtedy pomyślałem: nie mógłbym być księdzem, nie udźwignąłbym Jezusa przy ołtarzu, żeby pokazać Go wiernym. Jestem za słaby. Podział zastosowany w zbiorze sprawia, że możemy widzieć w nim dwa tomiki. W trosce o zwiększenie myślenia o tych wątkach, których nie rozwinałem: więcej w książce czułości niż popiołu; o muzyce słuchanej po śmierci bliskich, o tropach wspólnych z poprzednimi zbiorami poety,

i o tym, co najważniejsze, o Bogu... Więcej grzechów nie pamiętam. Ta książka jest skrojona w sam raz na moją miarę. Dobrze, że w poezji kapłańskiej świecki może się odnaleźć. | *Miroslaw Roman Kaniecki*

Książka Jan Sochoń, *Czułość i popiół*, Biblioteka Toposu, t. 219, Instytut Książki, Gdynia – Kraków 2024.

Odpoczynek po walce

Mariusz Solecki to twórca zaangażowany. Walczący, tyrejski – zarówno jako poeta, jak i krytyk literacki. Nie boi się formułowanych wprost deklaracji, jasno sytuuje się po jednej ze stron współczesnego sporu ideowego, światopoglądowego, politycznego wreszcie. Podkreśla to nie tylko w tekstach, ale także gestami-manifestacjami. Na przykład pieczęcią, którą stempluje swoje książki, gdy ktoś prosi go o dedykację: „Mariusz Solecki – dłużnik Żołnierzy Wyklętych”. I swoją pracą literacką rzeczywiście stara się spłacić ten dług – jako monografista, antologista, eseista, felietonista, krytyk, wreszcie – jako poeta. Ale poezja wydawała się dotąd tylko marginesem jego twórczej aktywności. Wydał jeden zaledwie, skromny objętościowo tomik zatytułowany *Pod ochroną pamięci* (2018). Teraz otrzymaliśmy drugi zbiór jego wierszy – *Płonącą katedrę*. To oczywiście nawiązanie do pożaru katedry Notre Dame w Paryżu 15 kwietnia 2019 roku. Już dwa dni później Mariusz Solecki pisze wiersz, którego tytuł stał się nazwą całego tomiku. Wiersz dokładnie taki, jaki powinien napisać Solecki, którego znamy – wiersz retoryczny, a wręcz publicystyczny, z tezą postawioną wprost i mocną pointą. Jest tu i pomost przerzucony w kierunku doświadczenia polskiej historii: „witraże płyną kolorową rzeką / i łączą się z witrażami / warszawskich kościołów / anno domini 1944”; jest też manifestacja ideowa, jakiej możemy spodziewać się po człowieku prawicy – oskarżenie Oświecenia, a jak wiadomo – przynajmniej na prawicy – właśnie wtedy zaczął kielkować kryzys tradycyjnej cywilizacji Europy, który wyrósł i rozbuchął rewolucją francuską, a potem komunizmem i neomarksizmem kulturowym: „Nasza Pani / spogląda